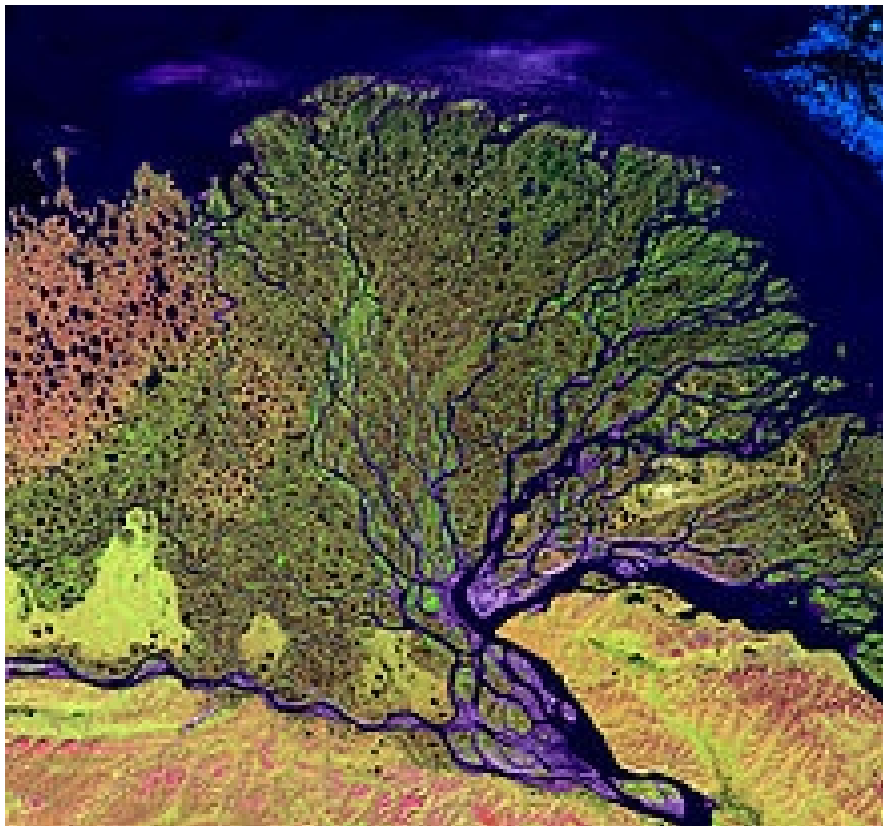


Wyprawa Polarna George'a De Longa. O Książce.

Wstęp

Książka *W Królestwie Lodu* wypełnia lukę w opracowaniach dotyczących historii wypraw polarnych.. Może tak długo trzeba było czekać na tę pozycję ponieważ była to wyprawa „nieudana”? Ginie w trakcie jej szef - młody, ale rozsądny oficer marynarki. Jednak wpływ wyprawy na dalsze polarnictwo był duży, a same przygody bohaterów z pewnością warte są przypomnienia.

Autor książki, Hampton Sides, urodził się w 1962 roku w Memphis. Jest historykiem, pisarzem i redaktorem magazynu *Outside*. Spędził 3 lata na zbieraniu i analizie dokumentów wyprawy. Dotarł na wyspę Wrangla, pływał po delcie Leny. Materiałów szukał w archiwach amerykańskich i europejskich. Już sama literatura zgromadzona na końcu książki budzi respekt. Pracę umożliwił mu grant towarzystwa National Geographic. W Polsce dysponujemy wydaniem domu wydawniczego *Rebis* z 2016 roku. Tekst z angielskiego przełożył Tomasz Hornowski.



Delta Leny. Zdjęcie satelitarne.

Tło

W drugiej połowie XIX popularność wśród naukowców zdobyła koncepcja *Otwartego*

Morza Polarne. Otóż, za pasmem paku lodowego na północy, ma rozciągać się ciepły akwen, który może być zamieszkały przez nieznaną ludność. Przedpotopowe zwierzęta dalej mają się paść na zielonych pastwiskach. Istnieje ponadto *Kontynent Transpolarny*, który zaczyna się jako Grenlandia, a kończy jako Ziemia Wrangla. Prąd Zatokowy występujący na Atlantyku i jego odpowiednik, Kuro Siwo na Pacyfiku, płyną na północ, tworząc ciepły klimat na północnym biegunie globu. Podróżując Pacyfikiem przez cieśninę Beringa, należy się poruszać w kierunku Ziemi Wrangla. Trafi się wtedy na *bramę termometryczną*, przebije przez cienki lód i dalej można już będzie płynąć wzdłuż kontynentu arktycznego do samego bieguna. Koncepcję tę forsował jeden z największych geografów i kartografów epoki - Niemiec August Petermann. To co dzisiaj może wydawać się śmieszne, w omawianej epoce stanowiło najpoważniejszą hipotezę naukową. Zresztą dzisiaj, poniekąd, koncepcja Petermanna nabiera nowego znaczenia. Może niedługo letnia pokrywa lodowa Arktyki zaniknie?

Finansowanie Wyprawy

Głównym sponsorem wyprawy został James Gordon Bennett młodszy. Amerykański miliarder był właścicielem wpływowej gazety, o zasięgu, bez wątpienia, międzynarodowym. Bennett miał ambicję kreowania spektakularnych wydarzeń medialnych, które oprócz rozgłosu miały mu także pomnażać kapitał. Wcześniej zaaranżował słynną wyprawę Henry'ego Stanleya do Afryki, celem odnalezienia misjonarza i badacza, Davida Livingstona, rzekomo zaginionego na Czarnym Lądzie. Dzięki relacjom z wyprawy afrykańskiej, koncern prasowy Bennetta sporo zarobił. Sprawozdania z Kongo przykuwały uwagę całego „cywilizowanego świata”. Bennett sądził, że wyprawa na biegun będzie jeszcze większym przebojem. No i nie pomylił się. Uzyskała ona status amerykańskiej wyprawy narodowej. Armia amerykańska zaczęła pomagać w przygotowaniach do wyprawy, a drewniana konstrukcja statku wyprawy „Jeanette” została specjalnie wzmocniona w stoczni w San Francisco, by stawić czoło miazdzącym siłom paku lodowego.

Przebieg Wyprawy

Statek wyruszył 8.07.1879 z San Francisco, w kierunku Cieśniny Beringa. Zawinął do Saint Michael na Alasce, gdzie do załogi dołączyło dwóch Inuitów, wraz ze sforą psów. De Long postanowił wyruszyć w kierunku Ziemi Wrangla, aby tam wylądować, a następnie poruszać się dalej na północ po brzegu, w kierunku bieguna. Parowiec, jednak szybko wmarzł w lód, nie tak daleko od wyspy Wrangla, jednak na tyle daleko, że eksploracja wyspy była problematyczna. Był wrzesień 1879 roku. Rozpoczął dryf *Jeanette* na północny zachód, wraz z pakiem lodowym. 12 czerwca, prawie po dwóch latach dryfowania, statek ostatecznie został zmiotony przez lodowy pak. Cała załoga zdołała opuścić pokład, ratując dzienniki i dokumenty wyprawy. Sporo jedzenia i sprzętu udało się przenieść na 3 kilkunastometrowe łodzie. Załoga dysponowała też saniami. Dowódca niemal doskonały, De Long, podzielił załogę na trzy grupy. Każda miała swoje sanie i łódź. Razem szli, gotowali, polowali i spali. Pomiędzy grupami istniała stała komunikacja. *Jannette* zatонуła pod 77 stopniem szerokości geograficznej północnej i 155 stopniem długości geograficznej wschodniej, 700 mil od bieguna. Dalsza wędrówka na północ była niemożliwa. Uczestnicy wyprawy zaczęli mozolnie przedzierać się na południe w kierunku Wysp

Nowosyberyjskich. Podczas marszruty, okazało się, że dryf lodu dalej znosi ich jednak na północny zachód, niwecząc wszelkie wysiłki. Idąc 8 dni na południe, znaleźli się na 77 stopniu i 46 minucie, czyli byli rekordowo daleko na północy! Jednak potem było już tylko lepiej. Teren, przez który się przedzierali, de Long nazwał *pakiem szkieletowym*. Był to system lodowych grobli, szczelin i wzgórz, przez które nie dało się właściwie ani iść, ani porządnie żeglować. Po odcinku pokonanym na łodziach następował odcinek pokonywany na saniach. Załoga często musiała się wracać po sprzęt i zapasy żywności. Najślabi w danej chwili uczestnicy wyprawy, mogli odpoczywać na saniach i w ten sposób przemieszczać się na południe. Z zachowanych dzienników wynika, że przez całe tygodnie załoga brodziła w zamarzającej wodzie. Czasami ludzie nawet ściągali buty, bo te nabierając wody, tylko utrudniały przemieszczanie się. Śpiąc w nocy, mężczyźni nigdy nie byli w stanie porządnie się osuszyć, ani dobrze dogrzać. Na stopach załogi pojawiły się, choć w różnym stopniu, odmrożenia. Typowy wygląd, to utrzymująca się sinica kończyn i blada woskowata skóra. Oczywiście także zaburzenia czucia. Jednak, co ciekawe, w większości przypadków, nie był to ciężki stan, w którym by następowała martwica. Odmrożenia były raczej tylko dokuczliwe, z czasem, jak wiemy z dalszej lektury zapisków, zmiany goiły się i ustępowały. W trakcie wyprawy poczyniono obserwacje, że kraj pochodzenia nie ma znaczenia, jeżeli chodzi o odporność na zimno. Spotykani autochtoni, czy to Inuici alaskańscy, czy też ludność syberyjska marzła i bała się mrozu podobnie jak biali. Najgorsze odmrożenia rozwinęły się natomiast u jedyne go na wyprawie... Skandynawa.

10 września załoga De Longa osiągnęła Wyspę Siemionowską. Tam postanowiono nieco odpocząć i nabrać sił przed dalszą trasą. Końcowy etap podróży do delty rzeki Leny, która znajdowała się prosto przed nimi na południu, odbyli żeglując przez otwarte morze. Niestety podczas żeglugi zerwał się sztorm, który ostatecznie rozdzielił łodzie, tak, że stracili z sobą kontakt. 16 września De Long dopłynął do delty Leny. Jego załozde pozostała żywność na 4 dni. W ujściu Leny gromadził się już młody, jesienny słodkowodny lód. Okazało się, że z 3 łodzi, udało się wylądować tylko dwóm. De Longowi i drugiej łodzi pod dowództwem George'a Melvilla.

Delta Leny złożona jest ze 150 ramion i obejmuje powierzchnię 40 tysięcy kilometrów kwadratowych. Idąc po wybrzeżu, gdzie rozciąga się delta należy przemierzyć około 500km. Długość rzeki to bagatela 4400 km! W połowie biegu znajduje się miasto Jakuck. Źródeł rzeki należy natomiast szukać w górach, w pobliżu Bajkału. Generalnie poruszanie się w pobliżu rzeki możliwe jest latem lub zimą. Jesienią i wiosną ogromne obszary tundry dorzecza Leny to po prostu bagna.

Od zatonięcia *Jeanette*, ekipa przeszła po paku lodowym, częściowo pływając około 1000 mil. Do Jakucka, przez Syberię zostało drugie tyle. De Long i Melville wylądowali w odległych od siebie miejscach. Ekipa De Longa znalazła na wybrzeżu chatę myśliwych. Dowódca zdecydował, że najlepiej będzie wysłać dwóch ludzi w górę rzeki, w celu sprowadzenia pomocy. Reszta będzie czekała – wędrówka z chorymi, praktycznie bez jedzenia, była niemożliwa.

Melvill miał więcej szczęścia. Dowodzona przez niego łódź dotarła w takie miejsce Delty, gdzie szybko mógł otrzymać pomoc miejscowych. Dzięki kontaktom ludności tubylczej, udało się połączyć grupę Melvilla z wysłannikami De Longa. Jednak próba odnalezienia grupy de Longa nie powiodła się. Melvill postanowił więc dotrzeć do Jakucka i stamtąd, z pomocą Rosjan wyruszyć ponownie na północ, prowadząc ekspedycję ratunkową.

Ludność miejscowa

Załoga De Longa spotykała od początku wyprawy autochtonów. Najpierw amerykańskich Inuitów, następnie Czukczów, Jakutów i Ewenków. W książce opracowane zostały relacje na temat tych ludów. Widać, że załoga patrzyła z podziwem na miejscowych. To, jak radzą sobie w ciężkich warunkach, było imponujące. Podobnie jak my dziś, byli pełni fascynacji i szacunku dla praktyk szamańskich, których byli świadkami po jednej i drugiej stronie Cieśniny Beringa. Pełni przerażenia z kolei, opisywali działalność nowego boga, wprowadzonego przez białego człowieka. Chodzi oczywiście o alkohol. Inuici pili tak strasznie, że zapominali o gromadzeniu zapasów na zimę. W konsekwencji wymierały całe wioski. Na Syberii, może było w owym czasie na trochę lepiej, ale alkohol działał na Ewenków i Jakutów także piorunująco. Właściwie od razu uruchamiał mechanizmy autodestrukcji. Współczesny problem alkoholizmu na Syberii dobrze opisuje autor książki *Biała Gorączka* – Jacek Hugo-Bader. Znajduje się tam wywiad z rosyjską doktor, walczącą z pijaństwem miejscowych. Wysuwa ona ciekawą teorię: ludy Syberii i Indianie, przez tysiące lat żywili się tłuszczami i białkami. Nie mają więc metabolizmu przystosowanego do obróbki węglowodanów i produktów fermentacji węglowodanów – alkoholu. Alkohol powoduje u nich groźne zatrucia, nawet w mniejszych ilościach. Właściwie powoduje od razu stany psychotyczne, często kończące się samobójstwem. Z drugiej strony, tak ciągnie ich do alkoholu, że posuną się na prawdę daleko, żeby tylko się odurzyć.

Leon Nihilista

Grupa Melvilla, po wielu perypetiach dotarła do Jakucka. Tam Amerykanie zostali otoczeni opieką Rosjan. Rosjanie postanowili pomóc Melvillovi organizując wyprawę ratunkową, której celem było odszukanie grupy de Longa. W końcu cel ten został osiągnięty, tylko, że dowódca wraz z załogą już nie żył. W Jakucku Amerykanie zaczęli spotykać się z carskimi zesłańcami. Poznali ideę więzienia bez krat. Jeśli ktoś był zesłany na Syberię, niekoniecznie wymagał stałego nadzoru. Po prostu nie mógł uciec, bo klimat i teren na to nie pozwalał. Większość uciekinierów ginęła lub poddawała się i wracała na miejsce zsyłki. Jeden z zesłanych – Leon, wysłuchał dokładnie relacji Melvilla i postanowił zorganizować ucieczkę, używając nowego szlaku. Leon, wg relacji Amerykanów, nie miał nawet konkretnych zarzutów. Po prostu zesłano go na wszelki wypadek, bo jego nihilistyczne poglądy stanowiły wg caratu zagrożenie dla państwa. Wyprawa- ucieczka miała miejsce rok później. Śmiałowie dotarli do ujścia Leny i zamierzali dalej poruszać się na wschód, w kierunku cieśniny Beringa. Wiedzieli, że tam poruszają się już regularnie okręty amerykańskie. Chcieli zabrać się jednym z nich i dotrzeć na drugą stronę, w kierunku wolnego świata. Jednak przerażeni otwartym morzem polarnym, nie podjęli dalszej wędrówki...



Wyspa Wrangla, *Wikipedia*

Znaczenie wyprawy

1. Wyprawa położyła kres teoriom otwartego, ciepłego morza arktycznego.
2. Upadła hipoteza kontynentu transarktycznego – Ziemia Wrangla to wyspa.
3. Odkryto szereg wysp (Archipelag De Longa)
4. Odkryto regularny dryf lodu. Odkrycie to zainspirowało Nansena, który swym słynnym Framem postanowił celowo wmarznąć w pak lodowy i dotrzeć w ten sposób do bieguna północnego.
5. Wyprawa pod dowództwem De Longa stała się wzorem etycznego postępowania w Arktyce. Nie porzucono chorych, zachowano dyscyplinę, organizowano wyprawy ratunkowe, ryzykując własne życie. O niewielu wyprawach w historii da się takie rzeczy powiedzieć.

Leszek Naziemiec